

Opowieści z kabulskiej restauracji

30 maja 2013

Kathy Kelly jest koordynatorem organizacji Voices for Creative Nonviolence. Mieszka od miesiąca w Kabulu jako gość Afghan Peace Volunteers. Oto jej kronika zbrodni NATO w Afganistanie.



Kabul. Od 2009 roku organizacja Voices for Creative Nonviolence gromadzi ponury rejestr, który nazywamy “The Afghan Atrocities Update” („Aktualizacja okrucieństw w Afganistanie”), podający daty, miejscowości, liczbę i nazwiska afgańskich cywili zabitych przez siły NATO-wskie. Nawet po usunięciu szczegółów dane te łączą się w rozległą statystykę, sumę cierpień, o które powinniśmy wiedzieć, lecz które dzieją się tak bardzo daleko.

Zbieranie skąpych informacji o nakazanych przez USA atakach NATO to jedno. Usiąść przy stoliku z Afganami, gdy próbują ze łzami w oczach wsiaść się w garść by dokończyć swe relacje to coś zupełnie innego. Wczoraj wieczorem w kabulskiej restauracji ja i dwóch przyjaciół z organizacji Afghan Peace Volunteers spotkaliśmy się z pięcioma Pasztunami z północnych i wschodnich prowincji kraju. Zgodzili się opowiedzieć nam o życiu codziennym na terenach narażonych na regularne ataki z

dronów, bombardowania lotnicze i nocne rajdy sił okupacyjnych. Wszyscy powiedzieli, że boją się też grózb i ataków Talibanu. „Co mamy robić” – pytali – „gdy jesteśmy na celowniku obu stron?”

OPOWIEŚĆ RATOWNIKA MEDYCZNEGO

Ratownik medyczny Dżamaladin to wysoki mężczyzna o surowym wyglądzie lecz łagodnym usposobieniu. Zaczął rozmowę z nami mówiąc, że nie może zrozumieć, jak jeden człowiek może tyle krzywdy wyrządzić drugiemu. W zimie żołnierze NATO postrzelili jego 30-letniego kuzyna Rafiqallaha, studenta pediatrii. „Zamachowiec-samobójca wysadził się w powietrze w pobliżu lotniska. Mój kuzyn wraz z dwoma innymi mężczyznami jechali samochodem prowadząca do lotniska drogą. Była 6.15 rano. Gdy zorientowali się, że NATO-wskie helikoptery i czołgi ostrzeliwują okolicę, wyskoczyli z samochodu i skulili się w rowie, ale i tak byli widoczni. Wybuchła koło nich rakietą, poważnie raniąc Rafiqallaha i drugiego pasażera i zabijając kierowcę, Hajatollaha.”

Hajatollah był starszym, 45-letnim mężczyzną, który osierocił żonę, dwóch synów i córkę. Mimo że Rafiqallah i drugi pasażer byli ciężko ranni, nie stracili przytomności i mogli mówić. Gdy podjechał do nich amerykański czołg błagali żołnierzy, żeby zabrali ich do szpitala. Drugi pasażer, Siradż Ahmad mówił im że jest lekarzem – „proszę, pomóżcie mi”. Ale żołnierze skuli obu rannych kajdankami i czekali na decyzję co z nimi robić dalej. Rafiqallah wkrótce skonał na poboczu drogi. Siradż Ahmad, wciąż w kajdankach został przewieziony nie do szpitala, ale na lotnisko, być może w oczekiwaniu na ewakuację. Tam też zmarł. Miał 35 lat i był ojcem 4 córek. Rafiqallah osierocił trzy małe dziewczynki. Przy tym wszystkim Dżamaladin wie, że te dzieci mają w pewnym sensie szczęście. Jako ratownik medyczny próbował 4 lata temu udzielić pierwszej pomocy uczestnikom przyjęcia weselnego, zbombardowanego przez NATO. Próbował bezskutecznie, bo wśród ofiar nie było żywych. Śmierć poniosły 54 osoby, wszystkie (z wyjątkiem pana młodego)

kobiety i dzieci. „To było piekło” mówił Dżamaladin. „Widziałem tam małe buciki zalane krwią, strzępy ubrań i resztki instrumentów muzycznych. Żołnierze NATO dobrze wiedzieli, że ci ludzie nie stanowili żadnego zagrożenia”.

OPOWIEŚĆ ROBOTNIKA

Robotnik najemny Kocdzi jest z wioski zamieszkałej przez 400 rodzin. Opowiedział o tym co zdarzyło się 3 tygodnie wcześniej. Wszystko zaczęło się od telefonicznego ostrzeżenia, że w dystrykcie Sarkh Rod w pobliżu Dżalalabadu, gdzie leży jego wieś, pojawił się Taliban. Zaraz potem, około 10.00 rano siły NATO dokonały zmasowanego desantu na wioskę. Część żołnierzy wylądowała na dachach, skąd zjechali na ziemię po linach. Wdzierali się do domów, zamykali krzyczące ze strachu kobiety i dzieci w jednym z pomieszczeń i bili przesłuchiwanym mężczyźni. Podczas tego rajdu nikt nie stracił życia i nikogo nie aresztowano. Okazało się, że był on skutkiem fałszywego donosu i żołnierze NATO szybko to odkryli. Takie donosy są ciągłym ryzykiem – w wielu miejscowościach toczą się spory między rodzinami i wojska okupacyjne bardzo łatwo mogą zostać w nie wmieszane, często z tragicznymi skutkami. Kocdzi jest przeciw atakom wojsk NATO bez uprzedniego sprawdzenia, czy doniesienia są prawdziwe. Ostrzegano go przez zagrożeniami z jednej strony, ale tak naprawdę przychodzą one ze wszystkich stron.

OPOWIEŚĆ STUDENTA

Następną historię opowiedział Rizwad, student z dystryktu Pecz w prowincji Kunar. 25 dni temu, pomiędzy 3.00 i 4.00 po południu dwanaścioro dzieci zbierało chrust na wzgórzach w pobliżu wioski. Dzieci miały po 7-8 lat. Rizwadowi nad głowę przeleciał w kierunku wzgórz samolot, zaczął ostrzeliwać dzieciaki, z których nikt nie przeżył. Ośmioletni kuzyn Rizwada, Nasrallah, uczeń trzeciej klasy, był wśród zabitych. To były dzieci 8 rodzin z wioski. Gdy rodzice znaleźli zakrwawione i poćwiartowane ciała swych dzieci zorganizowali

demonstrację domagając się od miejscowej administracji wytłumaczenia dlaczego NATO je zabiło. Powiedziano im – „to była pomyłka”. „Nie mamy żadnej możliwości rozmawiać z amerykańskimi wojskowymi” powiedział Rozwad. „A nasz własny rząd próbuje nas uspakajać obietnicami, że zajmie się tą sprawą”.

OPOWIEŚĆ ROLNIKA

Potem mówił Riazallah z Czapria Manu. Piętnaście dni wcześniej, w sąsiedztwie, trzech rolników pracowało wczesnym popołudniem przy rowach irygacyjnych na swych polach. Jeden z nich miał tylko 18 lat i ożenił się 5 miesięcy wcześniej, dwóch pozostałych było po czterdziestce. Nazywali się Alrahman, Khadim i Miragah. Ten ostatni miał ze sobą dwie córki. Zjawiło się 11 czołgów NATO, jeden z nich ostrzelał pola zabijając 3 mężczyzn i dwie małe dziewczynki. „Co mamy robić?” pyta Riazallah – „Jesteśmy między młotem i kowadłem, pomiędzy Talibanem i siłami międzynarodowymi. Miejscowa administracja jest bezsilna”.

HISTORIA AMERYKAŃSKO-NATO-WSKIEJ OKUPACJI

Świat nie zadaje zbyt wielu pytań o losy afgańskich cywili, którzy stracili życie z rąk NATO lub Talibanu. Nawet zatroskani przyjaciele naszej organizacji w USA mówią, że nie mogą znaleźć sensu w naszej liście – historii zlewają się w jedną wielką abstrakcję, w statystyki, w „szkody uboczne”, całkiem inaczej niż wiadomości o bardzo rzadkich i mniej poważnych atakach na amerykańskich cywili [i angielskich żołnierzy, przyp tłum]. Ludzie tutaj, w Afganistanie, naturalnie nie widzą siebie jako statystykę; dziwią się dlaczego żołnierze NATO przy najmniejszym podejrzeniu o opozycję czy o zagrożenie traktują cywili jak żołnierzy wroga na polu bitwy; dlaczego żołnierze USA i ich drony zabijają, na podstawie anonimowych donosów, nieuzbrojonych podejrzanych podczas gdy wszyscy na świecie wiedzą, że oskarżonym należy się ochrona prawna i sprawiedliwy proces sądowy, gdyż są

niewinni dokąd nie dowiedzie się im winy.

„Wszyscy wciąż pytamy czemu siły międzynarodowe nas zabijają” powiedział Dżamaladin. „Jedną z przyczyn wydaje się być brak umiejętności rozróżniania cywili od wrogów. Żołnierze boją się każdego brodatego Afgana w turbanie i tradycyjnym ubraniu. Ale dlaczego zabijają dzieci? Wydaje mi się, że mają zadanie. Kazano im polować na Taliban. No więc gdy już wsiądą do swych samolotów, czołgów i helikopterów muszą kogoś zabić, by móc napisać w raporcie, że zadanie wykonali”.

O tym właśnie są opowieści spisane powyżej. NATO i jego sygnatariusze mogą opisywać afgańską misję inaczej, ale ich wersja jest mało przekonująca. Historia opowiadana przez wybuchy bomb i wrzaski wdzierających się do domów żołnierzy łatwo ją zagłuszają i reprezentują prawdę o NATO-wskiej okupacji. My, którzy mieszkamy w krajach popierających NATO-wską „misję”, którzy tolerujemy tą okupację mamy obowiązek wysłuchania relacji Afganów, schwytanych w pułapkę naszej wojny „z wyboru”. Te relacje stały się też przecież częścią naszej własnej historii, która nie jest zbyt popularna w Afganistanie. Zapewnienia USA i NATO, że weszliśmy tam by walczyć z terroryzmem brzmią bardzo fałszywie, gdy weźmie się pod uwagę liczbę cywilnych ofiar 10-letniej wojny i okupacji.

Spisała: Kathy Kelly

Tłumaczenie: Herstoryk

Zdjęcie: [The U.S. Army](#)

Przygotowano dla „Wolnych Mediów” za zgodą autorki

OD TŁUMACZA

Po zamachach w Bostonie i w Woolwich zachodnie media zapełniły się na wiele dni, do nasycenia, informacjami o ofiarach i zamachowcach, potępieniami i wyrazami oburzenia, nawiązaniami do zaostrzenia przepisów emigracyjnych i do większej czujności wywiadów i policji. Na forach internetowych wylała się fala komentarzy pełnych nienawiści, strachu i pogardy wobec

muzułmanów. A śmierć ponieśli przecież tylko 4 osoby, w porównaniu z tysiącami w Afganistanie i wcześniej w Iraku, zabitymi przez wojska cywilizowanych, miłujących demokrację, wolność i prawo do bezpiecznego życia krajów zachodnich. Te same media tak ochoczo rozpisujące się o kilku ofiarach zamachów w USA i Europie nie mówią o nich prawie nic. A przecież odbierając „innym” prawo do życia w pokoju i bezpieczeństwie, odbieramy je też sobie.